

W nauczaniu o Holokauście bardzo ważne jest rozumienie, jak działa zjawisko pamięci

4 listopada rozpoczyna się, organizowana przez Instytut Pileckiego, dwudniowa ogólnopolska konferencja naukowa „Formy zniewolenia w okresie II wojny światowej na okupowanych przez Niemców ziemiach polskich (1939-1945): obozy, getta i więzienia”. Dr Jacek Konik z Działu Naukowo-Badawczego MGW jest moderatorem sesji „Pomoc, samopomoc i opór”, a dr Hanna Węgrzynek, zastępca dyrektora ds. naukowych i wystawienniczych, wygłosi referat „Jak kształtował się schemat nauczania o Zagładzie w szkołach polskich”

3 listopada 2020

Jak konferencja wpisuje się w zagadnienia, którymi zajmuje się pan w Muzeum Getta Warszawskiego?

Tematyka konferencji bardzo dobrze wpisuje się w problematykę, którą zajmujemy się w pracy Działu Naukowo-Badawczego. Zajmujemy się nie tylko historią miejscowego getta, ale także zjawiskiem „gettoizacji” – tworzeniem gett w Polsce – oraz jego wielowymiarowymi skutkami. Zarówno społecznymi – izolacja i jej rezultaty – jak i gospodarczymi: praca przymusowa i wyzysk ekonomiczny gett. Interesuje nas również ewolucja niemieckiej polityki w stosunku do Żydów, działalność niemieckiego aparatu terroru, żydowskie strategie przetrwania oraz to, jak w praktyce wyglądały stosunki polsko-żydowskie w czasie II wojny światowej. Dla mnie, archeologa – archeologia to także wiek XX – szalenie ważne są materialne pozostałości po gettach i ich mieszkańcach, a także tych, którzy ukrywali się po tzw. stronie aryjskiej. Zarówno małe artefakty, jak i większe obiekty przy odpowiednim podejściu badawczym opartym o

metodykę i osiągnięcie współczesnej archeologii mogą okazać się kopalnią wielu informacji pozwalających wyjaśnić wiele wątpliwości, uzupełnić luki informacyjne, a także trafić na coś do tej pory nieznanego i co za tym idzie, nieobecnego w naukowym obiegu. Współczesna archeologia to nie tylko wykopaliska, ale szeroka, interdyscyplinarna analiza badawcza. Można ją już z powodzeniem stosować, badając ślady getta i czasy Zagłady.

Konferencja pokaże m.in. skalę tworzenia gett na terenie okupowanej Polski. Kto zarządzał kilkuset gettami w Polsce?

W każdym getcie były tworzone przez Niemców, większe lub mniejsze, Żydowskie Rady Starszych zwane Judenratami. To one, jako żydowskie „samorządy”, zarządzały gettami z nadania okupantów. Judenraty musiały wykonywać rozkazy władz niemieckich, ale sami Niemcy na tereny gett zapuszczali się stosunkowo rzadko. Trzeba przy tym pamiętać, że niemiecka polityka wobec gett i ich mieszkańców ulegała ewolucji. Niemcy zaczęli tworzyć getta po to, by kontrolować Żydów na zaanektowanych terenach, gdyż nie bardzo wiedzieli, co z nimi zrobić. Ich podstawowym celem było pozbycie się „pasożytów” z zajętych terenów. Na początku nie planowali całkowitej Zagłady. Dopiero niepowodzenia wcześniejszych pomysłów – wyrzucenia ich za granicę, osiedlenia w skrajnie niekorzystnych do życia miejscach – doprowadziły ich do tzw. ostatecznego rozwiązania. Kiedy podjęto decyzję o wymordowaniu Żydów, polityka wobec gett i ich mieszkańców uległa widocznemu zaostrzeniu. Jednak sam system zarządzania gettami nie uległ zmianie.

Jak nadzorowano getta w sytuacji, gdy tylko część z nich była ogrodzona?

Getta były nadzorowane przez Żydowską Służbę Porządkową podległą Judenratowi. Formacje niemieckie lub kolaboracyjne trzymały straż na ewentualnych posterunkach na granicach getta – jeżeli były jasno określone – mogły też pojawiać się patrole. Rozwiązania były różne, dostosowane do lokalnych uwarunkowań.

Jak próbujemy liczyć, z dzisiejszej perspektywy badawczej, liczbę ofiar gett?

Przyjmujemy, że prawie wszyscy mieszkańcy gett zostali zamordowani. Z gett uciekało niewielu

ludzi, ci co, ocaleli to niewielki procent.

Jak duża część, procentowo, więźniów gett je przeżyła?

Możemy mówić raptem o kilku procentach. Dokładne dane nie są znane, gdyż często w większych gettach część ludzi przebywała nielegalnie i ustalenie dokładnej liczby mieszkańców nie jest możliwe, a w mniejszych gettach, gdzie często nie ocalał nikt lub tylko pojedyncze osoby, też nie ma do końca pewności, ilu było tam osadzonych.

Jest pan również nauczycielem. Jak właściwie edukować na temat Holokaustu?

Z moich doświadczeń wiem, że w takiej edukacji ważne są nie tyle same wydarzenia, ale ich przyczyny. Zarówno uczniowie, jak i studenci pytają: co się stało?, ale już kolejne pytanie brzmi: dlaczego tak się stało? Jakie były przyczyny? Dlaczego przyszło komuś do głowy, że można wymordować cały naród? Na takie pytania nauczyciel musi być przygotowany. Musi się też zastanowić, czy podoła takiej tematyce. Jeżeli będzie czuł, że nie da rady, to może poprosić kogoś innego, albo zaprosić edukatora z muzeum, które oferuje zajęcia o Zagładzie. Co ważne, w takiej edukacji warto przytaczać świadectwa ludzi ocalałych, jak też innych świadków historii. Najlepiej korzystać ze świadectw nagranych, z obrazem i dźwiękiem. Mimika mówiącego, widoczne emocje o wiele bardziej przemawiają do słuchaczy. To wszystko wzmacnia przekaz. Nauczyciel nie może bać się powiedzieć przy uczniach i słuchaczach: „nie wiem, muszę sprawdzić.” Zagłada to zagadnienie trudne i wielowątkowe, nie można wiedzieć wszystkiego i dobrze jest mieć dostęp do aktualnych opracowań naukowych. Akurat w ostatnich latach na polskim rynku książki historycznej pojawiły się dobre opracowania, z których można skorzystać. Nauczyciel, który umie przyznać się do niewiedzy staje się dla uczniów bardziej „ludzki” i wiarygodny. Będą go oni uważniej słuchać i to, co chce im powiedzieć, na pewno do nich dotrze i zostanie zapamiętane. Na koniec chciałem dodać, że w nauczaniu o Holokauście bardzo ważne jest rozumienie, jak działa zjawisko pamięci. Tej indywidualnej i tej społecznej. Świadczy o tym te same wydarzenia mogli je zapamiętać w różny sposób, co nie znaczy, że któryś z nich celowo kłamie. Natomiast pamięć społeczna nie jest sumą pamięci indywidualnych. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że to wypadkowa

dominujących narracji o przeszłości. Pamięci społeczne, tak jak indywidualne, mogą się różnić. Nauczając o Holokauście trzeba o tym pamiętać. Można w ten sposób uniknąć niepotrzebnych napięć.

Rozmawiała Anna Kilian

Zdj. Instytut Pileckiego